

LEOPOLD KOSTKOWSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzielnica Kalinowszczyzna, gwoździownia, fryzjerzy, lodziarze, szklarze, pieczywo, Żydzi, cegielnie, cegielnia na Sierakowszczyźnie, życie codzienne

Dzielnica Kalinowszczyzna w przedwojennym Lublinie

Nie pamiętam, żeby tam były jakieś zakłady [produkcyjne]. Była garbarnia i była gwoździownia – gwoździe robili. Ale to było przed wojną, a co było potem, to już nie pamiętam. Był taki zajazd stary, w którym mieszkali już ludzie, naprzeciwko tego zajazdu i naprzeciwko dworku Graffa, na tym zakręcie, jak się jedzie z Łęcznej, z zakładów mięsnych na przykład i skręca się w kierunku mostu na Bystrzycy, była ta gwoździownia. Pamiętam takie duże belki i silnik odpychał belkę do tyłu – to były specjalne urządzenia – belka w pozycji pionowej była silnikiem elektrycznym odciągana do tyłu. W tym czasie do imadła był wprowadzony drut i belka uderzała w gwóźdź wystający z tego imadła i w ten sposób tworzyła się główka gwoździa. Następnie – to się wszystko automatycznie działo – imadło się otwierało, drut się przesunął, znowu został drut zaklinowany, ucięty i później jeszcze było ostrze formowane w tym gwoździu. To tak szybko się działo wszystko. Długo się na to nie patrzyłem, ale widziałem, jak to pracuje. Byłem bardzo zdziwiony, jak to wszystko wygląda. Ciekawiło mnie to.

Pamiętam, fryzjer był, jeden albo dwóch nawet. I to byli przeważnie Żydzi. Mieli bardzo stare urządzenia i bardzo to bolało, jak włos nie został przecięty przez maszynkę, tylko [był] wyszarpywany ze skóry. No więc to było trochę bolesne i niechętnie chodziłem do fryzjera, ale trzeba było – człowiek zarastał. Na zero się strzygło, chyba było takie powiedzenie „na zero, poproszę”, no więc maszynką i bardzo krótki włos był, jeśli był. I niewiele to kosztowało.

Pamiętam doskonale, ile kosztował cukier – jeden złoty kilogram. Poza tym już nie pamiętam, ile co kosztowało. Lody z budki zielonej na kórkach kosztowały 5 groszy? Czy ja się mylę, nie wiem, to by było za tanio, moim zdaniem, pięć groszy. Pięćdziesiąt? Nie wiem. Wydaje mi się, że co do cukru się nie mylę, a co do lodów nie jestem pewny. Na pewno źle coś tutaj skalkulowałem. [Lodziarz miał] dwie

[puszki] albo jedną puszkę obłożoną lodem, jechał wzdłuż ulicy i dzieci jak zobaczyły, to naciągały rodziców na te pięć groszy, trzymajmy się tych pięciu groszy. No i ten lodziarz stawał i brał taką maszynkę. Miał jeden okrągły wafel, na to nakładał łyżkę lodów, przykrywał drugim płatkim tego i człowiek brał to w ręce i lizał. To było dla niego żniwo, przesadzam może, ale zarabiał na pewno najwięcej wtedy, kiedy była wyższa temperatura, w lecie.

Szklarz też [był]. Nie były przede wszystkim okna wtedy takie duże jak dziś. Były mniejsze, nieco tego szkła on z sobą miał, woził to szkło, pchał na tym wózku. Gdy były jakieś większe, powierzchnie tego szklenia, to trzeba było to nosić do niego do zakładu. [Był] człowiek, który ostrzył nożyczki, uderzał młotkiem, miał taki kawałek żelaza przymocowany do tego swojego urządzenia i ludzie przynosili mu noże, nożyczki, wszystko, co miało być ostre, a stępiło się w międzyczasie. Nie można było liczyć na duże zarobki.

[W piekarniach były] bułki, chleb, proste rzeczy, chałki jeszcze jakieś. Żydzi piekli te bajgle swoje, te takie małe obwarzanecki. Przypuszczam, że i Polacy te bajgle piekli, no bo i Żydzi kupowali u Polaków też. Na sznurkach były takie wianuszki z kilkunastoma tymi bajglami, kórkami wypieczonymi.

Nie podchodziłem tam do tych cegielni i nie widziałem. Dopiero później, tu przy Zemborzyckiej widziałem cegielnię, jak oni tam ten piec długi zapełniali tymi ceglami glinianymi i później jak to wypiekali. To na Zemborzyckiej widziałem, a na Kalinowszczyźnie nie widziałem. Wiem tylko, że z Sierakowszczyzny z tej cegielni to prawie cały cmentarz jest wymurowany na Kalinowszczyźnie i to były bardzo dobre cegły. Jeszcze niedawno jak byłem, rozmawiałem z księdzem z parafii świętej Agnieszki, na temat grobówśmy rozmawiali, bo tutaj mam grób rodziców, to on mówił, że z Sierakowszczyzny z tej cegielni to były bardzo mocne cegły i ci, którzy murowali groby tą cegłą, mogą być spokojni o długotrwałość i dobry stan tych grobów.

Na Kalinowszczyźnie był doktor, mówiło się doktor Saborski, ale on był felczerem. Natomiast jego syn później był już lekarzem wykształconym. Ze wszystkim się szło do niego, miał jakieś pojęcie o higienie, o tych najprostszych, najpowszechniejszych chorobach, powiedzmy.

On mieszkał niedaleko kościoła pw. Świętej Agnieszki na Kalinowszczyźnie. Doktor Soborski. Nikt nie mówił „felczer”, tylko „panie doktorze” się wołało.

Data i miejsce nagrania	2019-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"